Nr. 24. (nadzwyczajny, dodatkowy.) Lwów dnia 18. Września 1882 r. **Rok V.**

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

ŻARTY

DODATEK HUMORYSTYCZNY.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Pewien francuz opowiada w opisie swej podróży po Hiszpanji, że ilość tytułów, które można słyszeć co dzień w pierwszej lepszej mieścinie hiszpańskiej wystarczałaby we Francji na cały kraj i cały rok. Od czasu równouprawnienia, każdy hiszpan czuje się być hidalgiem, i tytułuje przesadnie swego bliźniego, już z tej przyczyny, aby i jego tym sposobem honorowano.

Gdyby ten francuz podróżował po Polsce, a szczególnie po Galicji, to by w tym względzie znalazł spotęgowane podobieństwo między nami, a Hiszpanją. Weźmy najprzód te słowo „pan". Egzyśtuje ono we wszystkich cywilizowanych, a i w wielu niecywilizowanych językach, ale w żadnym nie jest tak nadużywanym, jak u nas. U nas stało się to słowo niejako ciężarem społecznym, przeszkodą i trudnością w obcowaniu między różnemi warstwami ludności.

Wyraz „pan" jest używany wszędzie, ale powtarzanie tego słowa ciągle a ciągle nigdzie takie, jak u nas. Francuz mówi „monsieur", ale tylko służba powtarza i to niewiele ten wyraz. W toku mowy prawo obywatelstwa ma „vous". Tak samo angielskie „vou", włoskie „voj" niemieckie „sie" od którego czechy wzięli swoje „oni". Narody słowiańskie i moskale mówiący po słowiańsku, używają w potocznej mowie wyrazu „wy". Tylko u nas dominuje „pan". Lud wiejski zachował starosłowiańskie „wy" ale miasta i miasteczka szczególnie od czasu równouprawnienia, podniosły „pan" aż do śmieszności...

Jedzie zamożny gospodarz wiejski przez ulice Lwowa, i pyta się łapserdaka: „gdzie to proszę pana bank włościański?" Gospodarz ubrany dostatnio, koniki nie złe, wózek dobry.

A łapserdak, który niewie, w którym szynku dostanie kieliszek wódki na kredyt, odpowiada od niechcenia. — A to jedźcie sobie trochę na prawo, a potem na lewo, a potem wprost, i zajedziecie gdzie chcecie.—Ten sam łapserdak, wyglądający, jak cztery nieszczęścia, kłania się po chwili uprzejmie zamiataczce ulicy, mówiąc: „dzień dobry, pani Jędrzejowa, jak że się miewają dzieci pani"...

W piwiarniach drugorzędnych Lwowa i Krakowa, a naturalnie i innych miastach słychać i co chwila wołanie skromnych gości „panie kelner!" A kelner bierze to za dobrą monetę, i gdy który gość odważy się zawołać go bez dodatku „panie", może być pewnym, że kelner — będzie się z nim obchodził po impertynencku.

Koło studni czerpie wodę i gwarzy stado młodych i starych kumoszek. Wyglądają one prędzej na wszystko inne, jak na panie. Ale co drugie słowo: „moja pani".

A teraz wyraz „wielmożny". Gdyby go przetłumaczyć na inny język, zrobił by się z tego jakiś dziwoląg. Np. w niemieckim znaczyło by to „Vielmögend" albo „Vielvermögend" a niejedna żona uśmiechnęła by się w duchu na taki tytuł małżonka. U nas każden, czy to kulawy, czy garbaty, czy bogacz, czy hołysz gotów zwrócić list, na kopercie której niema „wielmożny". Niby to każdy człowiek wiele może; jeść, pić, spać, gadać na posiedzeniach magistrackich i innych, ale czy to daje jeszcze prawo do tytułu „wielmożny", zostawiam sądowi moich czytelników.

Trzeci wyraz „dobrodziej". Wyrzucony z litościwym uśmiechem w salonach arystokratycznych gra on jednak poważną rolę w kraju. Najniewinniejszy człowiek w świecie niech wejdzie do handlu korzennego, i przez roztargnienie popatrzy na głowę cukru, o zaraz ze wszystkich kołnierzyków sklepowych wydobywa się okrzyk: „panie dobrodzieju!"

Zastanawiałem się nieraz nad znaczeniem tego wyrazu. Niewiem jednak dotychczas, czy ma on zaznaczać, że się temu jegomości, którego obdarzamy tytułem „dobrodzieja" osobiście dobrze dzieje, czy też on dobrze działa. Zdaje mi się jednak, że w jednym, lub drugim razie aplikacja tytułu jest bardzo rzadko sprawiedliwą, a po największej części gorzką, lub kwaśną ironją.

Nie chcę się już zastanawiać nad całą chmurą innych tytułów, którymi nas Opatrzność w Galicji obdarzyła, a które by w poczciwej Warszawie pusty śmiech wywołały, ale dalipan przyłożyłbym rękę do pracy towarzystwa, które by się zajęło reformą tego kalectwa językowego.

Powie mi kto, że te śmieszności nie są tylko naszą jedyną właściwością. Wiem o tem. Niemiec szczególnie mógłby co do tytułów z nami iść w zawody. Jakież to zabawne ich Wohl-Hochwohl, Hochgeboren ect. Przepyszne są nieraz tytuły, biorąc w porównanie urodę dziarskiego chłopskiego syna, z zyzowatym pomerańskim grafem. A jeszcze to „hoch" to chyba na piątem piętrze, albo w balonie.

Nie zapatrujmy sie więc na naszych szanownych sąsiadów w tej części oświaty, którą nam łaskawie przynoszą, weźmy lepiej przykład z dawnych przyjacieli nad Sekwaną. Będzie to pożyteczniejszem, jak sprowadzanie z tamtąd fatałaszek.

Możemy się dość dużo, nauczyć od niemców: wytrwałości, grzeczności, wreszcie cierpliwości, w którą uzbrojeni, piszą dwanaście tomów o tem, co jest „ich", i co jest „sie", ale niebierzmy przykładu z ich stron ujemnych, których ważną część stanowią tytuły, bez których się prawdziwy syn Germanji równie, jak bez kufla, obejść nie może. Człowiek z trochą dobrej tuszy i z okularami na nosie w Niemczech nie może stanąć w hotelu, żeby go nieprzyjęto tytułem „Herr Baron", a jak przeciwko temu zaprotestuje, to zostanie w odwodzie: „Herr Doctor". *Śledziennik.*

Pod sekretem.

* Ślub djurnisty.

Ekonomiści stwierdzili, że ludzie biedni najwięcej mają pociągu, a jak inni utrzymują, odwagi, do małżeństwa. Taką tedy popychany koniecznością, biedny diurnista jednej z tutejszych instytucyj, stanął w tych dniach przed ołtarzem w pewnym kościele we Lwowie. Po za parą młodą, stała matka i brat narzeczonej, drużbowie i druchny i nie wielki orszak weselny.

Ksiądz rozpoczął ceremonję. Gdy przyszła kolej na obrączki, druchna mając w ręku już obrączkę panny młodej, szepnęła do ucha panu młodemu:

— Dajże pan swoją obrączkę, już trzeba księdzu podać.

Pan młody sięgnął do kieszeni i zbladł...

— Dawaj pan!...

— Kiedy nie ma...

— Gdzież się podziała?...

— Była dziura w kieszeni i wpadła mi w but — jęknął pan młody...

Wieść o smutnym losie obrączki, obiegła w sekundę cały orszak weselny i dostała się przez ucho posługującego przy ołtarzu zakrystjana do księdza, który szepnął panu młodemu:

— Starajże się pan ją ztamtąd wydostać — ja tymczasem coś powiem do was à propos ślubu...

— Sprobuję — jęknął na wpół żonaty i zaczął ruszać nogą, myśląc, że obrączka pod wierzch się dostanie i łatwo da się palcami schwycić.

Tymczasem, gdy się to dzieje, gromadka pobożnych w kościele zaczyna szeptać, że nadszedł telegram, iż pan młody posiada aż cztery żony na wschodzie, więc ślub jest przerwany i poprowadzą go prosto do kryminału...

Istotnie ksiądz już przestał mówić, a obrączka, jak siedzi, tak siedzi w bucie. Można sobie wystawić położenie narzeczonej, jej matki i brata, no i pana młodego, który zaczerwienił się po same uszy . . .

— Usiądź i ściągnij but, ośle jakiś, nie ma innej rady— szepnęła z energją zrozpaczona panna młoda.

I doprawdy nie było innej rady. Siada tedy pan młody na podłodze i ściąga but...

— A cóż on nagniotki będzie sobie wycinał — zauważył ktoś półgłosem z tyłu.

Nowa bieda. But ściągnięty, obrączka już jest w rękach księdza, ale biedny diurnista kryje, jak może strasznie podartą skarpetkę, a na dobitkę but ciasny, nowy, na godzinę przed ślubem kupiony, nie chce wleźć napowrót na nogę... Tu już wyczerpała się cierpliwość diurnisty; rzucił but bratu narzeczonej, skoczył przed ołtarz, stanął z rezygnacją w podartej skarpetce i zawołał:

— Jestem gotów!...

Ksiądz ślubu dokończył, a matka panny młodej szepnęła:

— Przecie, że się raz już ożenił, a skarpetkę zaceruję...

Ceremonja się skończyła.

But zaś dopiero w zakrystji przy pomocy dwóch przyjaciół młodego małżonka mógł być wciągnięty na nogę.

† Pewien dobry znajomy zapraszał mię kiedyś na śniadanie. Znając kulinarny talent tego starego kawalera, który oprócz nocnego odpoczynku, strawiał jedną trzecią część dnia na naradach z kucharzem, drugą trzecią na nadzorowaniu kuchni, a trzecią na karmieniu się, przyjąłem zaproszenie s wewnętrznym zadowoleniem, bo chociaż nie jestem smakoszem i kontentuje się lada kawałkiem kapłona, to jednak śniadanie u szanownego pana Żołądkiewicza nie było do pogardzenia. W tem, gdy mu chciałem podawać rękę z wdzięcznością, kończy pewną gastronomiczną mój amfitrjon in spe, mówiąc: „A flaczki takie, mospanie, jak jutro zjemy, to chyba unikat". Schowałem rękę, wytrzeszczyłem oczy i musiałem chyba zrobić bardzo głupią minę, bo p. Żołądkiewicz zawołał: „A cóż to panu, czyś nie słaby?" — »Nie... dziś jeszcze nie«... bełkotam jak mogę, »ale jutro jestem chory... dalibóg chory... bo mój dzień... zapomniałem, przepraszam serdecznie... nie mogę być na śniadaniu. Palpitacja serca, oh...!« P. Żołądkiewicz pożegnał mię, jak najprędzej z żywym współczuciem, a ja po jego wyjściu zaczynam szperać po różnych obcych szpargałach i znajduję nareszcie z żółkłą gazetę wychodzącą ongi przed laty 15-tu w niemieckim królestwie bawarskiem, i czytam po niemiecku, co tutaj tłumaczę po polsku:

«Sprawdzony został fakt, że niektórzy spekulanci trudniący się rzeźnictwem, wybudowali budki koło rzeki Inn, w których to budkach odbywają dziwaczną kurację. Suchotnicy i suchotnice, czy to z porady pseudo-lekarskiej, czy też pod wpływem jakiegoś zabobonu, obwijani zostają w surowe flaki, w które to niby choroba ma wsiąkać. Gdy flaki zdziałały swoją powinność lekarską, oddawane zostają po mniej, lub więcej należytym wyczyszczeniu do użytku publicznego". Zły byłem na siebie, na Żołądkiewicza i na starą gazetę, którą z zemsty podarłem w kawałki.

† W Konińskiem ulotniła się gdzieś bez wieści córka pewnego kupca izraelity. Stroskany ojciec, jak doniosły niektóre pisma, miał zapewnić 1000 rs. nagrody temu, kto zgubę odszuka. Tymczasem w innem znów piśmie, ktoś znający miejscowe konińskie stosunki, ogłosił, iż on gotów jest każdego czasu wskazać miejsce pobytu zbłąkanej owieczki, byleby tylko rodzic jej zagwarantował, że nie 1000, ale.. 50 rs. da na cele dobroczynne.

W LOT.

* Na balu X.

— Zdaje mi się, że miałam prz jemność widzieć już pana. Jesteś pan urzędnikiem, jeśli się nie mylę?

— Tak pani, w banku zastawniczym...

* * *

* W piwiarni,

— Dobre tu są cygara?

— Nie złe przy piwie.

— A piwo?

— Ujdzie przy cygarach...

* * *

* Po egzaminie.

— Więc, jakże dobrze poszedł Maryniu egzamin z matematyki?...

— E, słowo ci daję, że on zamiast mnie egzaminować, mieszał się przedemną, sam sobie odpowiadał i za mnie tablicę mazał...

* * *

* Na ulicy.

— Pan wiesz, że czternaście dni grozi kozy mężczyznom, którzy na ulicy zaczepiają kobiety...

— Jak jakie...

* * *

* Na pewnem hałaśliwem zebraniu ludowem, proponował przewodniczący:

— Czy zgadzacie się panowie, aby odtąd tylko czterech na raz gadało?

Ale to się nie działo na radzie miejskiej we Lwowie.

* * *

* Na wsi.

— Co ten owczarz mi gada, że białe owce potrzebują więcej pożywienia, jak czarne. Pewnie mię okłamuje?

— Nie, proszę W-go pana, tak jest.

— Jakim sposobem?

— Bo białych mamy więcej.

* * *

* Na ulicy.

— Czy nie wiecie, że w nocy trzeba mieć latarnię zapaloną, co?...

— Ale panie »policaju", ta moja szkapa w pień ślepa, toby i tak nie widziała...

Z podróży po ulicach Lwowa. Należałoby właściwie zacząć od ul. Krasickich, gdzie się znajduje nasza główna kwatera. Ale ulica nasza jest tak cicha, spokojna, że gdyby czasami harmonijne głosy handełesów nieprzypominały, że się jest w stolicy Galicji, to zadumawszy się, myślał by człowiek, iż się znajduje gdzieś w mieście szwajcarskiem. I o cud, w całej ulicy niema, ani jednego szynku Ale za to niech się głowa wychyli na sąsiednią ulicę, to staje się od razu, jak na innym świecie. Gwar, krzyk, tramwaje, wozy zapełniają ulicę Kaźmierzowską, zaludnioną przeważnie przez starozakonnych. Przy ulicy tej znajduje się *czternaście szynków*, pięć niby „*hoteli*", w których głównie przymieszkuje nędza moralna, niewieściego autoramentu..., dwie kolektury loteryjne, kilka trafik, jedna apteka, i ogromny gmach, na którym figuruje ponury napis: *C. K. Dom karny.*

Jak na ulicę mającą czterdzieści siedm numerów, liczba tych *użytecznych* zakładów jest dosyć pokaźna, a wszystkie, oprócz apteki i domu karnego, znajdują się w rękach żydowskich..

W dzień to jeszcze jako tako wygląda, ale wieczorem zaczyna się ruch swego rodzaju, jaki po innych miastach tylko w zaułkach, a nie na główniejszych ulicach ma miejsce. Po niektórych szynkach mianowicie w trzech położonych naprzeciwko *domu karnego*, muzyki trwają późno w noc, a często do białego dnia. Od lat kilkunastu zasiadł w jednym z tych szynków pan Abramko, znany między pewną klasą rzemieślniczą Lwowa, która nie lubi wcześnie się kłaść do łóżka, a tem mniej wcześnie wstawać. Tam to od soboty wieczór aż do poniedziałku rano mnóstwo ludzi pracujących traci cało tygodniowy zarobek, gdy tymczasem biedna rodzina cierpi głód i zimno. Wprawdzie na ścianie wisi ustawa przeciwko pijaństwu, ale to nieprzeszkadza, że pijaństwo kwitnie w najlepsze, do czego zachęca poezja Abramka wypisana pysznemi literami: „Kto u Abramka trunki pije, niechaj długie lata żyje. Vivat! niech żyje."

I widać, że zachęta była korzystną, nie tak dla gości, jak dla gospodarza, bo kupił sobie potężną kamienicę, a czując gwałtowną potrzebę wygodniejszego pomieszczenia swoich gości, założył drugi szynk pro publico bono, i uszczęśliwia spragnioną ludzkość „doborową muzyką" i równie „doborowymi" trunkami. Między Abramkiem, a jego współzawodnikiem Hermanem trzymającym trzeci szynk, także naprzeciwko domu karnego, istnieje szalona zawiść, o której komicznych stronach, rzucających światło na stósunki żydów między sobą, powiemy innym razem.

Jakaż cierpka ironja! Szynk, loterja, i dom karny... Wieluż to tych grzesznych i nieszczęśliwych ludzi, którzy dziś z za krat więzienia słyszą wrzaskliwe śmiechy upadłych kobiet, pijanych ludzi i rzempolenie muzyki, przypominają sobie, że oni to w tych miejscach zaczęli karjerę swoją, która się skończyła za... kratą... Nie mówiąc już o tem, że przesadzona liczba szynków wpływa demoralizująco na mieszkańców tej i przyległych ulic, a ściąga mnóstwo młodzieży szczególniej rzemieślniczej dla której zabawa jest główną, a praca podrzędną rzeczą, to należało by też od miejsca, gdzie zbrodnia pokutuje, odsunąć dalej siedziby hulactwa i rozpusty. W dalszym ciągu podróży naszej po Lwowie, powrócimy jeszcze na ulicę Kaźmierzowską.

OGŁOSZENIA.

PAWEŁ PIĄTKOWSKI

krawiec męzki cywilny i wojskowy

plac Halicki l. 13.

nabywszy przez dłuższy czas wszechstronnie dokładnej znajomości w swym zawodzie tak w kraju jakoteż i za granicą poleca Szanownej P. T. Publiczności swoją pracownię w przekonaniu, iż usilnem staraniem jego będzie wszelkim wymogom zadosyć uczynić.

O łaskawe względy uprasza z najgłębszym szacunkiem

Paweł Piątkowski.

1—2

JAN SMUTNY

we Lwowie,

przy ulicy Łyczakowskiej

poleca swoją fabrykę stolarską, w której wykonuje wszelkie zamówienia, jakie tylko w zakres stolarski wchodzą po najtańszej cenie — obstalunki wykonuje szybko i sumienie. (1—3)

EXTRAKT
MIĘSNY BUSCHENTALSKI.

Żyjemy w epoce, w której nawet najdrobniejsze wynalazki podlegają ulepszeniom. — Ludzkość w pracy nie ustaje, ciągle postępuje naprzód w wydoskonaleniu odkryć — Ulepszeniom tym uległ i znamienity wynalazek Liebiga „Extrakt mięsny".

Extrakt mięsny Buschentalski wyrabiany podług sposobu Liebiga w Montevideo w południowej Ameryce, już od dość dawna cieszy się uznaniem Szan. Publiczności w Niemczech Auglii, Rosyi i w innych cywilizowanych państwach. — Ulepszenie powyższego extraktu polega na tem; iż zawiera około 4% mniej soli i 6—8% mniej wody a więcej części mięsnych pożywnych (kreatyny), z tego powodu jest tańszy, gdyż sól i wodę każdy według upodobania dodawać może, za które w przeciwnym razie kupujący na niepotrzebny drogi wydatek by był narony.

Extrakt Buschentalski z jeneralnego składu dla Europy w Lipsku wysyła się li tylko w świeżo napełnianych słoikach, i w świeżym stanie powinien być koloru ciemno-żółtawego, nie zaś brunatnego, co dowodzi nieświeżość extraktu.

Skład główny dla Galicji i Rumunii en gros i en detail znajduje się w handlu

O. T. Winklera

we Lwowie.

(1—2)

W **patologicznych** wypadkach **braku regularności**, w **bladaczce**, niedokrewności i upławach, tudzież w wszelkich słabościach tajemniczych płci niewieściej, udziela skutecznej rady i pomocy pod zaręczeniem najściślejszej dyskrecyi. (1—12)

Specjalista chorób tajemniczych, pr. lek. Wszech-Medycyny

J. KURPIEL przy ulicy Wałowa l. 3, I-sze piętro. — Ordynuje od 9 do 12 przed i od 2 do 6 po południu ☞ Wchód i wychód, tudzież czekalnie separowane. — Także listownie.

J. GOLDMANN

zegarmistrz

we Lwowie ul. Halicka l. 21.

poleca skład zegarków genewskich, ściennych budzików i t. d. z roczną gwarancyą. (1—3)

KONCESJONOWANY

ZAKŁAD POSŁUGACZY

miasta Lwowa,

plac Halicki liczba 7.

Utrzymuje stale wykazy pomieszkań do wynajęcia, oraz przyjmuje od P. T. właścicieli domów zgłoszenia na opróżnione pomieszkania bezpłatnie.

Zakład przyjmuje plakaty do rozlepiania na własnych tablicach z obowiązkiem utrzymania takowych przez czas z góry oznaczony, oraz przyjmuje spedycję towarów i posyłek kolejowych, przewożenia mebli i wszelkie inne roboty w usługach publicznych, poręczając za punktualne i spieszne wykonanie wszystkich czynności swą kaucją złożoną w Świet. Magistracie miasta Lwowa.

Zarząd zakładu przyjmuje zamówienia na drzewo opałowe. (1—2).

Zarząd.

FELIKS FELIŃSKI

poleca

skład i pracownię sukien męskich

WŁASNEGO WYROBU

we Lwowie, ul. Sykstuska l. 1. (1—3)

H. CHIGER

Handel towarów korzennych

Lwów, Rynek l. 40

poleca swój zawsze świeżymi transportami zaopatrzony **handel towarami kolonialnemi** z czystem winem austrjackiem i węgierskiem, rumem prawdziwym bremskim, likierami, a w czasie jesiennym winogronami feslawskiemi do leczenia, oraz węgierskiemi w przednich gatunkach. Prawdziwy koniak francuzki. Kawę i cukier, świece kościelne wszelkiej grubości sprzedaje się najtaniej.

Sprowadzające towary kolonialne z pierwszej ręki, dostarczam takowe zawsze świeże i po cenie najtańszej.

Zamówienia zamiejscowe wynoszące zł. 40, expedjuje się odwrotnie pocztą lub koleją frachtową franko, nie licząc opakowania. (1—2)

SOKAL i LILIEN

ULICA HETMANSKA L. 8.

3% listy zastawne c. k. uprz. Zakadu kredytowego ziemskiego

Rocznie 6 ciągnień. Główna wygr. 50.000 zł.

Wyciągnięte losy z najmniejszą wygraną w kwocie 100 zł. biorą także udział w dalszych ciągnieniach wygranych. Drugie ciągnienie **dnia 15. czerwca 1882.** Sprzedajemy te obligacye podług dziennego kursu, jakoteż na spłatę w miesięcznych ratach po **5 zł. w. a.** Kupujemy i sprzedajemy także wszystkie listy zastawne, obligacye państwowe, jakoteż akcye, po najrzetelniejszych cenach. Wszystkie polecenia z prowincyi wykonujemy bezzwłocznie bez doliczenia prowizyi. (1—1)

Oryginalne
Haarlemskie cebulki

Hyacynty, Tulipany, Tacety, Irys, Gladiole, itp.

otrzymał znaczny zapas i po miernych cenach poleca

Główny Skład Nasion
TEOFILA ŁUCKIEGO

we Lwowie,

plac Halicki l. 15, w gmachu banku hypotecznego,

poleca też

wyrobów krajowych

Bundy, Sukna, Koce i Derki. Pasy do maszyn z skór Belgijskich, Oliwę do maszyn i smarowidło.

Nowo otwarty we Lwowie ulica Teatralna l. 7, vis-à-vis Katedry

GŁÓWNY SKŁAD WYROBÓW

z fabryk i dóbr

JE. ALFREDA Hr. POTOCKIEGO

poleca z fabryki Łańcuckiej:

likiery, rosolisy, kontuszówkę, rum i spirytus rektyfikowany we flaązkach tudzież wódkę kolońską, Lewandową, Cedratto i Portugal we flaszkach, flakonach i flakonikach

 **po najumiarkowańszych cenach** 

(1—4)

Odpowiedzialny wydawca i redaktor: Jan Chechliński. Z Drukarni Ludowej pod zarządem St. Baylego.